CZWARTEK
Nr 78 87-07-02 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ŻYCZYMY SZCZĘŚCIA WAM! ...

Fot. R. Broniarek

Zielonogórski amfiteatr, uchwałą Miejskiej Rady Narodowej, na wniosek TPPR, przybrał imię niezwykle popularnej do dziś w Związku Radzieckim, a zmarłej przed kilkoma laty polskiej piosenkarki — Anny German — „Annuszki". Decyzję tę ogłosiła na „Koncercie Laureatów" prezydent Zielonej Góry — Antonina Grzegorzewska w obecności najbliższej rodziny piosenkarki: rodziców i syna. W tym momencie widownię amfiteatru ogarnęło wzruszenie...

Relację Waszego specjalnego wysłannika z XXIII Festiwalu Piosenki Radzieckiej znajdziecie na str. 4–5.

Fantastyczna głowa

Warkoczyki, czuby, szopy, czupryny, pióra, stąki, tak, nawet stąki, jeśli tylko czyste — pełna dowolność. W tym sezonie nosi się wszystko. Noszą one, noszą oni. Byle z fantazją. I — obowiązkowo — z uśmiechem.

Fot. **Marek Szymański**

Oglądać tv czy... koleżankę?

(PAP). Komitety rodzicielskie szkół szwajcarskich uderzają na alarm: każdy uczeń spędza przed ekranem telewizora co najmniej 2–3 godziny dziennie! Zdaniem psychologów i lekarzy sytuacji takiej nie można dłużej tolerować. Co proponują specjaliści rodzicom? Przede wszystkim, by zapraszali do domu kolegów czy koleżanki syna albo córki, a także umieszczali telewizor w kuchni, by dzieci nie mogły same go włączyć. Jeśli rady te będą przestrzegane — twierdzą— przedłuży się życie dziecka o 6–8 lat.

FIRMA POETYCKA

„ZŁOTY SZERSZEŃ"

List z wakacji

Mamusiu! Morze — to coś pięknego!
Nie tylko zwykła słona woda.
Morze ma w sobie coś takiego,
Co trudno jest wyrazić w słowach...

Anita
Bielsko-Biała

Noże i widelce czyhają!

(PAP). „Wracając z pracy do domu nie rozluźniajcie się. Niebezpieczeństwo śmierci czyha na was także w mieszkaniu!" — z takim wezwaniem zwracają się do Francuzów lekarze. W ubiegłym roku wskutek nieostrożnego obchodzenia się z aparaturą i sprzętem gospodarstwa domowego poniosło śmierć ok. 25 tys. Francuzów. Dla porównania warto podać, że jest to przeszło dwa razy więcej niż wynosi liczba ofiar katastrof samochodowych.

Niezwykli sprawcy karambolu

BERLIN ZACHODNI (PAP). Kacza mama postanowiła wyprowadzić swoje pięcioro kacząt na pieszą wycieczkę zapewne w poszukiwaniu większej rzeczki (w pobliżu przepływa Szprewa). Pierzastej gromadce wypadło przeciąć ruchliwą trasę przelotową w pobliżu Międzynarodowego Centrum Kongresowego.

Kierowca samochodu osobowego zahamował dość gwałtownie, by przepuścić kaczą rodzinę. Nie było to jednak takie proste dla 60-tonowej cysterny z 30 tysiącami litrów oleju opałowego w zbiornikach. Cysterna mimo 33-metrowego (jak zmierzyła policja) śladu hamowania staranowała samochód osobowy i wywróciła się do góry kołami. Z uszkodzonych komór zbiornika wypłynęło 12 tysięcy litrów oleju.

Obaj kierowcy wyszli bez szwanku z kolizji, ale autostrada została zablokowana, co z kolei stało się przyczyną chaosu komunikacyjnego na ulicach miasta. Dopiero po ośmiu godzinach udało się przywrócić ruch na dwu z trzech pasów obwodnicy zachodnioberlińskiej. Brytyjskie linie lotnicze opóźniły odlot swego samolotu do Londynu, by zaczekać na uwięzionych w korkach ulicznych pasażerów.

Kaczka po prostu odfrunęła, a pięcioro kacząt po oczyszczeniu z oleju zostało odwiezione przez strażaków do schroniska dla zwierząt.

WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek

Wakacyjny Informator Turystyczny — sezonowa agencja „Świata Młodych". Korzysta z informacji czytelników, zbiera wakacyjne plotki, przekazuje nowinki z tras turystycznych...

Byłeś...widziałeś...wiesz...chcesz, aby inni zobaczyli to co ty — napisz do WIT-ka.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych"!

● **WIT**-ek wzywa „starych" przyjaciół — korespondentów z ubiegłego sezonu: Michała Kopczewskiego, Kasię Selkę, Alę Mróz, Magdę Chachoń, Piotra Maneckiego, Jacka Polkowskiego, Roberta Fidora, Izę Lisowską, Artura Podlaszczyka, Andrzeja Kowalaka, Jarka Wyciszkiewicza, Marcina Pawlewskiego, Iwonę Pazik, Jacka i Maćka Chlebdów, Ludkę Becińską, Krysię Markowską...

Gdzie jesteście? Jakimi trasami wędrujecie? Przysyłajcie informacje. Czekam na wasze uwagi o szlakach, ciekawych miejscach i spostrzeżeniach ze szlaków!

● Czy wiecie, że zorganizowane przewodnictwo turystyczne w Polsce ma już ponad 100 lat? W 1875 roku z inicjatywy ówczesnego sekretarza Towarzystwa Tatrzańskiego, Leopolda Świerzego wydano pierwsze legitymacje — książeczki przewodnickie *„dostatecznie znanym przewodnikom z oznaczeniem ceny i miejscowości, prosząc zarazem Szanownych Turystów o sumienne podawanie uwag co do zachowania się przewodników w czasie podróży"*.

WIT-ek przyjaźni się z wieloma świetnymi przewodnikami turystycznymi, korzysta z Ich rad, podziwia Ich wiedzę, ogromną pasję i entuzjazm popularyzatorski.

Aktualnie w Polsce zarejestrowanych jest ponad 13 tysięcy przewodników zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Są to przewodnicy miejscy, terenowi, zakładowi, bieszczadzcy, sudeccy, tatrzańscy, beskidzcy.

Jeśli skorzystacie w czasie tegorocznych wakacji z pomocy przewodnika PTTK, pozdrówcie Go od WIT-ka. A może napiszecie o tym spotkaniu?

● WIT-ek zwraca uwagę, że na trasach turystycznych znajduje się wiele miejsc szczególnych, wymagających od każdego szacunku, troski, może nawet chwili zadumy. Prawdziwy turysta nie depcze mogił, nie niszczy miejsc będących obiektem kultu.

Co myślicie o tych, którzy włażą na czołg-pomnik stojący na mogile 15 żołnierzy — obrońców Westerplatte? Co myślicie o tych, którzy nie szanują zwyczaju obowiązującego w świątyniach mahometańskich i nie zdejmują obuwia, zwiedzając meczet w Kruszynianach?

WIT-ek przypomina o kulturze na szlaku!

● Kto mieszka w Mławie albo jej najbliższych okolicach, niech sprawdzi, jak wygląda w Uniszkach Zawadzkich pomnik Polskiego Piechura. Może ktoś nadeśle zdjęcie tego pomnika? Może ktoś wie, kto jest tego pomnika autorem i co ten pomnik upamiętnia?

● W Wiśle i najbliższej okolicy, a także u podnóża Baraniej Góry i Kubalonki znajduje się wiele pomników przyrody. Zwracam uwagę m.in. na skały „grzybowe" w dolinie Białej Wisełki; na przestrzeni 32 km, osiągają od 8 do 12 metrów wysokości, a zbudowane są z gruboziarnistego piaskowca istebniańskiego.

Podobne skałki znajdują się także w rejonie Kobylej Doliny (dochodzą do 15 metrów!) w pobliżu niebieskiego szlaku wiodącego z Wisły Oazy na Mały Stożek. Osobliwe skałki o kształcie grzyba występują także pod szczytem Kiczory.

Fot. **W. Wróblewski**

Otwieramy GALERIĘ FOT!

„Światomłodowa" Harcerska Służba Informacyjna ma już sporą grupę korespondentów, ale marzy nam się, by dołączyli do niej fotoreporterzy — amatorzy. Dlatego ogłaszamy nieustający konkurs na fotografie z życia harcerskiego. Wszystkich, którzy chcieliby zaprezentować swe prace na naszych łamach, prosimy o nadsyłanie zdjęć spełniających następujące warunki:

- mogą to być slajdy lub fotografie czarno-białe o formacie pocztówki;
- do zdjęcia należy dołączyć podpis (coś gdzieś kiedyś) lub komentarz — mile widziany dowcipny;
- prosimy też podać imię i nazwisko autora, wiek oraz dokładny jego adres zamieszkania.

Uwaga! Autorzy zamieszczonych w „ŚM" fotografii otrzymają honorarium.

Oczekujemy Waszych przesyłek pod adresem: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa,** z dopiskiem na kopercie **„Galeria FOT"** (pamiętajcie o dobrym opakowaniu przesyłki!)

Dziś prezentujemy zdjęcie z konkursu pt. „Świat dziecka" zorganizowanego przez 101 DH „Włóczęgi" z Sandomierza.

A tak czekaliśmy na ten dzień

— Uwaga, uwaga, mam komunikat! Jak wiecie, już niedługo Dzień Dziecka. Tego dnia lekcji nie będzie. Pojedziemy do skansenu w Olsztynku na festyn — powiedziała pani kierowniczka.

— Huurrraaa! — rozległo się ze wszystkich stron.

•

Nadszedł wreszcie ten upragniony dzień — Dzień Dziecka. Przyszliśmy na godzinę 8.30 do szkoły, gdzie miał nas oczekiwać autokar i powieźć do skansenu. Niestety, samochodu ani śladu. Snując się po szkole, czekaliśmy prawie do godziny dziesiątej. W końcu jednak nadjechał, wsiedliśmy więc i w drogę... Wjeżdżając do Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku, ujrzeliśmy na bramie piękne afisze informujące o festynie. Zajęliśmy miejsca w amfiteatrze, gdzie trzeba przyznać było już dość tłoczno — zjechało wiele szkół. Wszyscy czekaliśmy na rozpoczęcie festynu, a miało to nastąpić o godzinie 11. No, właśnie. Czekaliśmy, czekaliśmy...

O godzinie 12 niektórzy zaczęli opuszczać amfiteatr. My jednak uzbroiliśmy się w cierpliwość. Można powiedzieć, że została ona nagrodzona, bo wreszcie o 12.30 usłyszeliśmy dźwięki muzyki i na estradzie ujrzeliśmy Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Warmia". Tańczyli co prawda wspaniale, ale publiczność tak już była znużona tym ciągłym czekaniem, że trudno powiedzieć, żeby się bawiła. O 14 znów „zapakowaliśmy" się do autokaru i ruszyliśmy w drogę powrotną.

Tak właśnie spędziliśmy, radosny ponoć, Dzień Dziecka.

Ewa

ZAPROSILI NAS:

- Komenda Chorągwi Stołecznej ZHP na VII Zlot Drużyn „Nieprzetartego Szlaku" do Międzylesia;
- Zachodnio-Pomorska Komenda Chorągwi ZHP na harcerskie święto osiedla „Wzgórze Hetmańskie";
- Centralna Szkoła Instruktorów Harcerskich „Nadwarciański Gród" w Załęczu Wielkim na II zlot absolwentów szkoły;
- Komenda Chorągwi ZHP w Sieradzu na chorągwiane manewry techniczno-obronne;
- Komenda Hufca ZHP w Starachowicach na XXIX Harcerski Rajd Świętokrzyski;
- Komenda Chorągwi Włocławskiej ZHP na obchody święta bohatera chorągwi, Juliana Marchlewskiego;
- Komenda XI Szczepu Harcerskiego w Krośnie na uroczystość wręczenia szczepowi sztandaru;
- Dyrekcja i Rada Pedagogiczna Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Kętrzynie na obchody 40-lecia ośrodka;

Dziękujemy!

SZWEDZKI LUZ

Przed wyjazdem do Szwecji tyle się nasłuchałam o tej ich czystości, technice, systemie nauczania, że nic nie zrobiło na mnie aż takiego wrażenia. Ani to, że w sklepach drzwi otwiera fotokomórka, ani to, że na półkach leżą wszystkie owoce od kiwi, przez ananasy na avocado (okropne! bez żadnego smaku) skończywszy. Bo aż wstyd pisać, ale widziałam głównie domy towarowe i sklepy z płytami. Innych rzeczy po prostu nie mogłam zobaczyć.

Jakie są te sklepy? Jak w większości krajów zachodnich stoją głównie na peryferiach miasta. Są ogromne, wielkości 10–15 naszych samów. Otaczają je parkingi-giganty oraz małe baraki, w których stoją wózki na kółkach — na zakupy. Każdy, wysiadający z samochodu, bierze taki koszyk i idzie albo podjeżdża ruchomym chodnikiem do samego sklepu. A w sklepie (to była Vela — największy dom handlowy w Helsingborgu) z brzegu fontanna, przechowalnia dla dzieci i bagażu oraz mnóstwo stoisk z lodami, słodyczami, maskotkami. Dalej są już normalne działy: odzież (90 proc. to dresy!), buty, zabawki, żywność. I strasznie dużo plakatów informujących o przecenach, które są chyba hobby Szwedów. Nie zauważyłam, żeby ktoś kupował mniej niż cztery bochenki chleba (takie śmieszne, jakby nadmuchane), dziesięć kostek margaryny — używanej zamiast masła, czy poniżej czterech kilogramów dżemu — tak jest o wiele taniej (premie), no i może wygodniej.

Przyglądałam się w sklepach tym kupującym Szwedkom, które najwyraźniej nie pracowały zawodowo. I stwierdziłam, że chyba oni to z tym luzem przesadzają. Wszyscy w dresach i trampkach, od roku do pięćdziesięciu lat — dresy, dresy i dresy. Może mam obciążenia drobnomieszczańskie, ale nie podobało mi się to. Rozumiem, że można ubierać się na sportowo, ale tak... jest po prostu brzydko i niechlujnie. A kobiety, ani takie zgrabne, ani ładne. Fakt, szczupłe są, ale takie nijakie, jednakowo ostrzyżone, bez wyrazu, śladu jakiegoś uśmiechu, radości z życia.

W ogóle są ci Szwedzi tacy bardzo spokojni. Postawią sobie na balkonie krzesełka i stoliczek, siądą w sobotę z kawką, porozmawiają, nie ruszą się na krok z domu, chyba że trzeba — no i jest pełnia szczęścia.

Mieszkałam w Helsingborgu na olbrzymim osiedlu nowych bloków (niskich, 2–3 piętrowych) i nie zauważyłam w ogóle zabaw i śladu życia nastolatków. Wszędzie cisza, pustka. Gdyby nie to, że na własne oczy widziałam kilkadziesiąt osób w szkole (którą odwiedziłam) to myślałabym, że są tu sami dorośli. Co oni robią?! Siedzą przed telewizorem czy magnetowidem? Program telewizyjny jest kiepski, mimo 3 kanałów szwedzkich, 2 duńskich i angielskiego, ma się wrażenie, że leci ciągle to samo — lista przebojów, kabaret i filmy w stylu „Żandarma..." Trochę sportu. A muzyka — wyłącznie pop, niestety.

Na początku cieszyłam się z tego, ale później zaczęło mnie to nudzić i wolałam pojeździć na rowerze mimo ciągle padającego deszczu. A rowery są tam głównym pojazdem; przed każdą klatką schodową stoi ich kilka. Żadnych rewelacji, wszystkie „damkopodobne", niektóre z przerzutkami. Na pewno jest to sposób na oszczędzanie — bilet autobusowy kosztuje dwanaście koron, za to można kupić kilo pomarańcz, parę puszek piwa, czy trzy bochenki chleba, puszkę kawy.

Oczywiście, nie dostanę u nas pięknego mieszkania po roku oczekiwań (u nich tak jest), nie uzbieram tak szybko na samochód, ale... Nie rozumiem Szwedów i nie potrafiłabym wtopić się w nich.

Ilona
korespondentka HSI „ŚM"
Szczecin

REDAKCYJNA POCZTA

„Szkoda, że Bambo
czarny, wesoły
Nie chodzi razem
z nami do szkoły".

Pozdrawiam Was z północno-wschodniej Polski. Mam 17 lat i uczę się w LO.

„Świat Młodych" czytam od kilku lat i nie przypominam sobie, aby to, o czym chcę napisać, było kiedykolwiek poruszane na jego łamach.

Otóż niedawno wpadł mi w ręce 6 nr „Filipinki" z artykułem pt. „Ty jesteś Mulatką". Przeczytałam go i włos zjeżył mi się na głowie z przerażenia... Nigdy bym nie przypuszczała, że stać nas na takie świństwa wobec ludzi o innym kolorze skóry. A oto kilka fragmentów:

„Sąsiadka zawsze na jej widok spluwa".

„Jakiś jegomość zatrzasnął jej przed nosem drzwi, burknąwszy uprzednio: coś gorszego niż zwierzę".

„Do Eileen, w centrum Warszawy, podeszła zupełnie obca osoba i uderzyła ją w twarz. (...)...nikt z przechodniów nie stanął w jej obronie"

„Kiedyś matka mojej koleżanki nie chciała mnie wpuścić do domu, krzycząc „dzikus, barbarzyńca".

Miotały mną różne uczucia przy czytaniu: wściekłość na przemian ze zdumieniem, bo to przecież XX w. — po prostu gotowało się we mnie. Nie przypuszczałam, że ludzie są zdolni do takiego postępowania... Kochani, przecież to RASIZM!!!

Dlaczego na świecie tak traktuje się ludzi o czarnym kolorze skóry? Przecież to oni mogą mieć do białego człowieka uzasadnione pretensje za to, że „na siłę" ich cywilizował i nawracał, że wywiózł ich z ojczystej Afryki, aby zrobić z nich niewolników.

To wszystko wydaje się być takie dalekie, ale chyba nie obce, bo okazuje się, że u nas też można być prześladowanym z powodu innego koloru skóry.

Teraz rozumiem co czuła dziewczyna, która urodziła Mulata i pisała pełna obaw do „Razem": „Co będzie gdy on pójdzie do szkoły?"

Wstyd mi za tych wszystkich „białych". A przecież tyle się mówi o braterstwie, rysuje splecione dłonie ludzi różnych ras, ale nie wiem po co to wszystko, skoro na co dzień postępuje się inaczej.

Uważam, że trzeba o tym pisać, aby innych uchronić przed tym co spotkało Eileen, bo nie jest ona wśród nas jedyną dziewczyną o czarnym kolorze skóry.

Ja jestem przeciw! A wy, moi rówieśnicy, co na ten temat powiecie?

„Gizmo"

ŚPIEWNIK ŚWIATA „MŁODYCH"

NASZ CAŁY ŚWIAT

Słowa:
Krzysztof Zuchora
Muzyka:
Mateusz Święcicki

Gdy ci samotność dokuczy
drogę przestąpi zły los
Zamiast pogrążać się w smutku
Z nami w marszu równaj krok
Ref. Bo nasze są, nasze są
Ptaki i wiatr, drogi i leśne bezdroża
Nasze są, nasze są
Góry i morza, nasz jest, nasz jest!
nasz jest dziś cały świat.
Niebo nad nami błękitne
w pieśni pogodny brzmi ton
nie ma dziś miejsca dla smutnych
radość nam dyktuje krok.
Ref. Bo nasze są, nasze są...
W zgodnej idziemy gromadzie
razem jak siostra i brat
słońce maluje nam twarze
blaskiem uśmiechniętych barw.
Ref. Bo nasze są, nasze są...

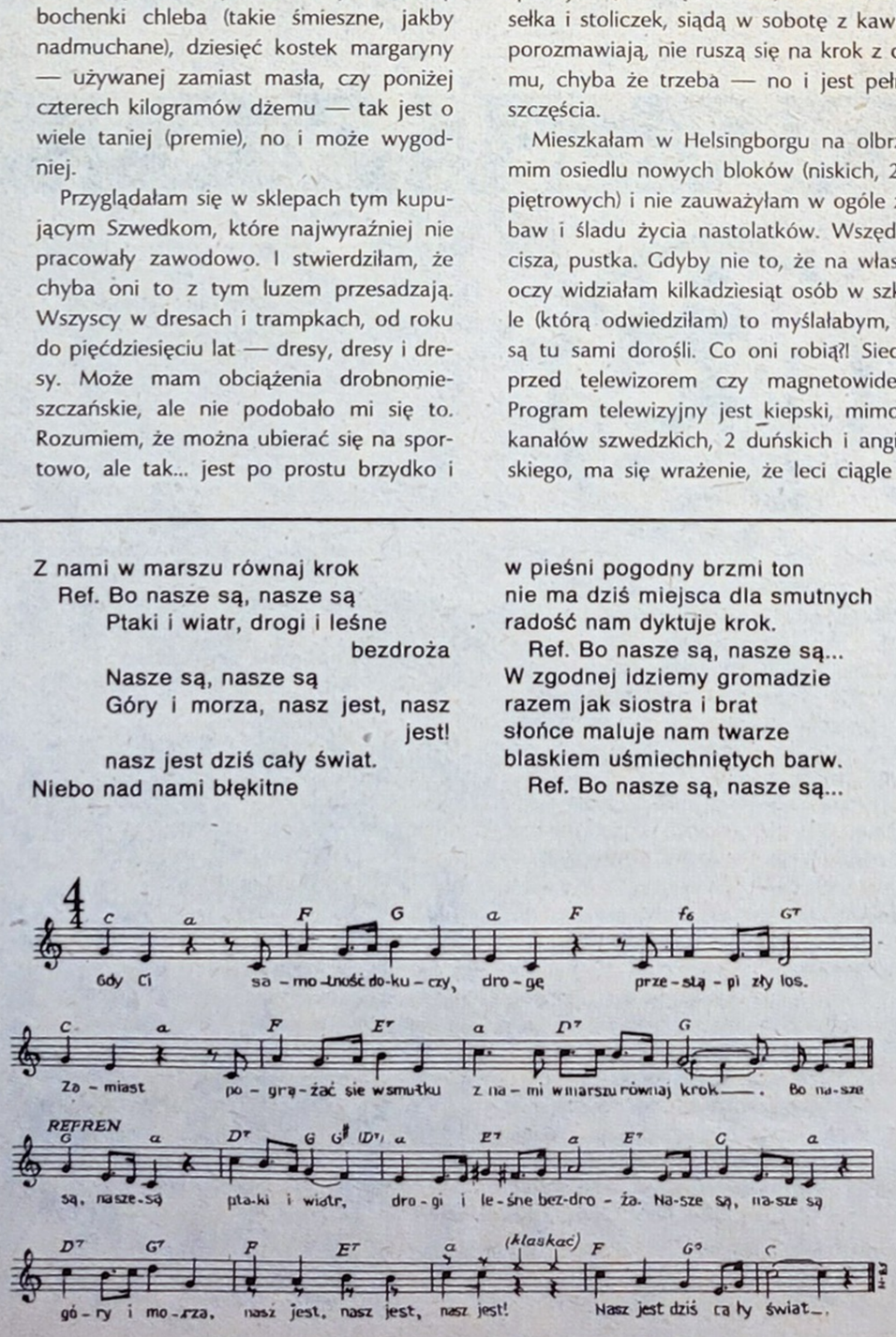

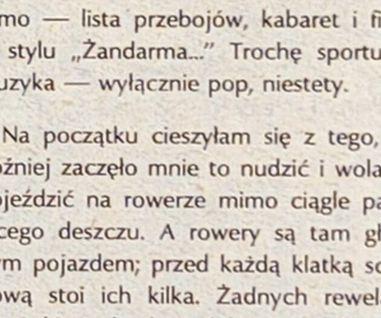

AZBOCSDTEAFJGEHSIZJ
KWL MDNOOMPUR ?
SNTIUEW ZWAIBECSDZE
FCGOH IRJOKBLIŁCM ?
NPOĘPDRŻS TDUOW
ZKAOBMCEDNEDFYG
HHIUJFKCLAŁ !
MTNAOMP RSSĄT UP-
WOZMAYBSCŁDYE
FNGAH ITJOK LLŁAMT-
NOO...

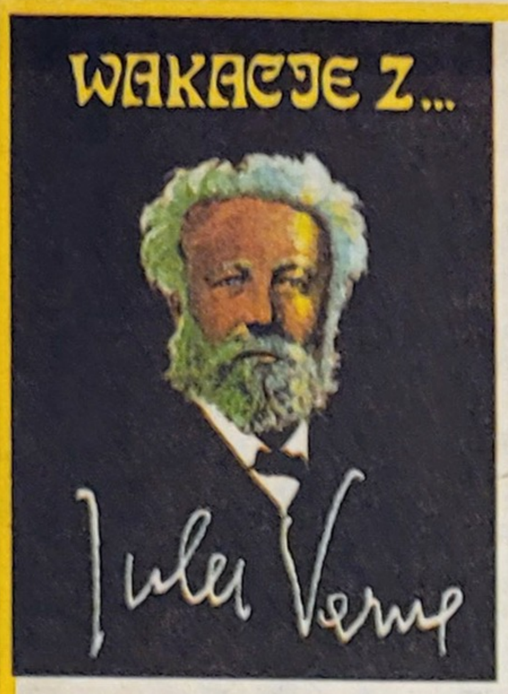

GWIAZDA POŁUDNIA

Cyprian zbiegł pędem ścieżką prowadzącą w dolinę i wpadł jak bomba do Jakobusa Vandergaarta. Zastał starego zajętego oglądaniem kamieni, które przyniósł mu właśnie do szlifowania handlarz diamentów Nathan.

— Ach, panie Nathan, znalazł się pan tu w samą porę! — zawołał Cyprian — Niech pan patrzy! I pan także, panie Vandergaart, niech pan patrzy, co panu przynoszę. Powiedzcie mi, co to jest?

Położył kamień na stole i skrzyżował ramiona. Nathan pierwszy wziął diament do ręki i zbladł z wrażenia. Wytrzeszczył oczy, otworzył szeroko usta i podał go Vandergaartowi. Ten z kolei podniósł kamień do oczu i obejrzał go w świetle płynącym od okna, opuściwszy okulary. Po czym położył go na stole i patrząc na Cypriana rzekł spokojnie:

— To jest największy diament, jaki istnieje na świecie.

J. VERNE — „Gwiazda Południa"

Akcja „Gwiazdy Południa" rozgrywa się około roku 1880 w Afryce Południowej, na krańcu pustyni Kalahari. Do miasteczka Griqualand, gdzie znajdują się bogate złoża diamentów, przybywa młody francuski inżynier górnik — Cyprian Méré. Został on tu wydelegowany przez Akademię Nauk, by sporządzić ekspertyzę kopalń diamentów — ich budowy geologicznej, właściwości skał i znajdowanych tam kamieni szlachetnych.

Jednym z najbogatszych farmerów, właścicielem kopalni diamentów jest Anglik — pan Watkins. Ma on piękną córkę — Alicję, w której zakochuje się Cyprian. Zresztą z wzajemnością. Niestety — młody Francuz jest za biedny i ojciec dziewczyny nie chce nawet słyszeć o małżeństwie córki. Cyprian rozpoczyna więc pracę w kopalni, licząc na to, że zdobędzie majątek. Niestety, szczęście mu nie sprzyja. Wtedy za namową Alicji Cyprian — doskonały chemik — rozpoczyna pracę nad wytworzeniem sztucznego kamienia... W jakiś czas potem Cyprian kładzie przed panem Watkinsem wielki, czarny diament — „Gwiazdę Południa".

Wydaje się, że szczęście jest już blisko, lecz... diament znika. Za domniemanym złodziejem wyrusza kilkuosobowy pościg. Wyprawa jest długa i najeżona niebezpieczeństwem... Diamentowa historia kończy się dosyć nieoczekiwanie...

Błyszczący król

„Między wszelakim kamieniem ten jest najtwardszym, tak iż mu stal nie zdoła" — pisał w XVI-wiecznym poradniku lekarsko-magicznym Marcin Siennik. Mowa oczywiście o najdroższym i najcenniejszym kamieniu, królu klejnotów — **diamencie**.

Wspaniałe, błyszczące, rzucające snopy iskier bryłki diamentowe i czarny, brudzący ręce, nieefektowny, miękki grafit — to ten sam pierwiastek: węgiel. Tak ogromne różnice w ich właściwościach fizycznych wynikają z odmiennej budowy kryształów diamentu i grafitu.

Pierwszymi, którzy zaczęli wydobywać diamenty, byli starożytni mieszkańcy Półwyspu Indyjskiego. Z Indii właśnie wywodzi się, używana do dziś, jednostka ciężaru kamieni szlachetnych — karat. Popularną rośliną rosnącą na Półwyspie była Kuara India. Jej nasionka, w kształcie fasolki, o zbliżonej do siebie wadze i wielkości dawni handlarze kamieni wykorzystywali jako odważniki. Naturalne diamenty są małe, rzadko przekraczają wagę jednego karata (0,2 grama). Te większe okazy są unikatowe i bardzo cenne. Istotna jest także barwa: najbardziej poszukiwanymi są zupełnie przezroczyste lub te, o odcieniu błękitnym. Król klejnotów nie zawsze jednak występuje w przyrodzie w swych najbardziej doskonałych — przezroczystych postaciach. Zdarzają się także kamienie o zabarwieniu żółtym, zielonym, brązowym, czerwonym, a nawet czarnym.

Diamenty — piękne nawet w stanie surowym — stają się jeszcze piękniejsze poprzez specjalną obróbkę. Szlifując je i polerując płynem diamentowym otrzymuje się na powierzchni kamieni ścianki wspaniale odbijające i załamujące światło. Niezwykła twardość tych klejnotów sprawia, że szlifowanie dużych okazów trwa długo: czasem kilkanaście miesięcy, a nawet kilka lat. Obróbka diamentów jest operacją wymagającą wielkich kwalifikacji, pewnej ręki i opanowania. Wystarczy bowiem jakiś niefortunny gest — i diament rozpada się na kawałki. Taki to już paradoks — najtwardszy kamień świata jest równocześnie bardzo kruchy... Oszlifowany diament nosi nazwę brylantu.

Do połowy XIX wieku wydobywano diamenty z tzw. złóż wtórnych — z piasków oraz żwirów rzecznych i morskich. Na początku naszego stulecia odkryto w Południowej Afryce dwieście olbrzymich kominów skalnych. Ich kształt przypominał kratery wulkaniczne. Tamtędy właśnie w dawnych epokach geologicznych wydobywała się z głębi Ziemi roztopiona, nasycona gazami i węglem magma. Ta zastygnięta masa nosi nazwę kimberlitu. W kimberlicie właśnie, pod wpływem wysokiej temperatury i ogromnego ciśnienia, węgiel wykrystalizował się w diamenty.

Jeszcze do połowy XX wieku przy wydobywaniu diamentów stosowano bardzo prymitywne płuczki. Dziś co roku, na całym świecie wydobywa się 47 milionów karatów cennych diamentów. Aby znaleźć kamień o wadze jednego karata — trzeba wydobyć, rozbić i posortować ponad 250 ton skały. Nic więc dziwnego, że obecnie wprowadza się do kopalń nowoczesne technologie.

Diamenty znajdują zastosowanie w nauce, technice i przemyśle. Każde państwo wysoko uprzemysłowione potrzebuje olbrzymich ilości tych kamieni. Obliczono, że np. na obróbkę tysiąca ton stali potrzeba około tysiąca karatów diamentów — dlatego też wciąż wzrasta zainteresowanie produkcją sztucznych, najtwardszych kamieni świata.

1

2

▲ *John Watkins był jednym z najbogatszych farmerów, właścicielem kopalni diamentów Vandergaart-Kopje*

3

4

1. Orłow — 200-karatowy diament najczystszej wody
2. Korony wysadzane diamentami, szafirami, perłami lśniły wspaniałym blaskiem
3. Król kamieni szlachetnych zdobi książęce głowy. Lady Diana w brylantowym diademie...
4. I jak się paniom podobają te jubilerskie „drobiażdżki"?

Fot. **archiwum**

Tęcza w nim zaklęta wiecznie trwa

Diamenty zawsze fascynowały ludzi. Ich urokowi ulegały nie tylko lubujące się w pięknej biżuterii kobiety. Blask klejnotów zniewalał także władców, wodzów i mędrców...

Jedni nosili mieniące się kamienie, by pokazać, że stać ich na takie drogocenności. Inni cieszyli się samą świadomością ich posiadania, klejnoty chowając głęboko w skarbcach i szkatułach. Wspaniałe, o niepowtarzalnej urodzie i olśniewającym blasku — były prawdziwie królewskim podarunkiem. Gdy Zygmunt Stary wysyłał poselstwo po księżniczkę Bonę, kazał nabyć dla wybranki pierścień ślubny. Oczywiście — z diamentem! Sam król także stale nosił brylanty, a z jednym z nich nawet go pochowano.

Drogie kamienie pobudzały fantazję ludzką. Najpiękniejszym i wyjątkowym egzemplarzom nadawano wymyślne imiona, spisywano ich losy...

REGENT — piękny, żółty diament uważany za najczystszy ze sławnych kamieni, uznany dziś za najdoskonalszy pod względem szlifu. W stanie surowym ważył 410 karatów. Znalazł go w 1701 roku w Indiach ubogi parias Kriszna Koroti. Któregoś dnia łowił on ryby nieopodal jednej z płuczkarń. Jakież było zdziwienie i radość biedaka, gdy w sieci zauważył błyszczący kamień. Dzięki znalezionemu diamentowi Kriszna miał nadzieję kupić sobie wolność. Oczyszczony kamień umieścił w głębokiej ranie na nodze. A gdy ta po dwóch miesiącach zagoiła się, opuścił chatkę i ruszył w drogę. By nie wzbudzać podejrzeń — żebrał po drodze. Dotarł w końcu do portu Madras i tam udało mu się dostać na angielski statek. Niestety, tajemnicę Kriszny odkrył jeden z marynarzy. Odebrał najpierw rybakowi diament, a potem nieszczęsnego Hindusa wrzucił do morza.

Wspaniały klejnot marynarz ów sprzedał następnie gubernatorowi Madrasu — Tomaszowi Pittowi. W 1717 r. kamień kupił regent* Francji, książę orleański — Filip. Obróbka diamentu trwała dwa lata. Po oszlifowaniu stracił on 2/3 wagi — zachowując ciężar 140 karatów. Brylant nazwano *Regentem* i stał się on własnością skarbca francuskiego. Klejnot ten nosiła Maria Leszczyńska podczas ślubu z Ludwikiem XV oraz przy koronacji. Jego kolejnym właścicielem był cesarz Napoleon — brylant zdobił jego paradną szablę. Dziś *Regent* przechowywany jest w Luwrze.

CULLINAN — jest największym diamentem świata. Waży 3016 karatów (ponad pół kilograma!) Znaleziono go w Pretorii (dziś stolica RPA) w 1905 roku i od tej pory świat szuka... największego diamentu. Bo po zbadaniu przez mineralogów, *Cullinan* został uznany za jedynie część większej całości. A gdzie jest reszta? Tego do dziś nie udało się ustalić... *Cullinan* został pocięty na mniejsze części. *Gwiazda Afryki* — 530-karatowy brylant, stanowi ozdobę berła królów Anglii, a *Cullinan II* (317 karatów) — oprawiono w złoto korony. Oprócz nich — z wielkiego *Cullinana* udało się „wykroić" jeszcze sto innych, mniejszych...

ORŁOW — jeden z najpiękniejszych diamentów znalezionych w Indiach. Po oszlifowaniu ma wielkość gołębiego jaja i ciężar 199,6 karatów. Ten diament najczystszej wody, o barwie bladoniebiesko-zielonej stanowił kiedyś oko posągu boga Brahmy w indyjskiej świątyni Szeringham. Przez pewien czas był — tak jak i inny słynny diament — *Koh-i-Noor* własnością Nadir Szacha. Przechodził przez wiele rąk, aż wreszcie trafił do Amsterdamu. Tam nabył go za 450 tys. rubli — hrabia Grigorij Orłow. W 1776 roku hrabia, chcąc odzyskać łaski carycy — ofiarował prawie 200-karatowy diament Katarzynie II. Pięknie oprawiony *Orłow* zdobił od tej pory berło carów.

---

regent — osoba sprawująca rządy w okresie małoletności, choroby lub dłuższej nieobecności panującego.

Opracowała: Iwona Starzyńska

● KONKURS ● KONKURS

„Śladami Czarodzieja z Nantes"

Juliusz Verne był mistrzem w przewidywaniach przyszłych losów nauki i techniki. Pofantazjuj i Ty! Pomyśl — jak będzie wyglądał świat za kilkadziesiąt lat...

● Rysuj ● Maluj ● Pisz ● Projektuj ● Buduj makiety

— Spróbuj wyobrazić sobie historię odnalezienia w przyszłości diamentu jeszcze większego niż Cullinan.

— Jak po roku 2000 wyglądać będzie produkcja najtwardszych materiałów świata?

— Czy osłabnie zainteresowanie klejnotami prawdziwymi?

— Czy ich miejsce zajmą kamienie sztuczne?

Jego moc tajemna

Niezwykła twardość diamentów symbolizowała moc i charakter — dlatego noszono te klejnoty na zbrojach rycerskich jako talizman, mający zapewnić odwagę na polu bitwy. Wierzono, że razem z diamentem można zdobyć szczęście. Król drogocennych kamieni noszony w poniedziałki i wtorki miał tracić swoją moc, w środę i piątek — stawał się trujący, w czwartek i sobotę — wzmagał hart ducha. Sądzono, że diamentowy talizman zapewnia całkowitą odporność na zarazy i wszelkie choroby zakaźne, chroni przed złymi duchami i czarownicami, pobudza i utrwala miłość między małżonkami. Zażyty w proszku miał wracać młodość i czynić siły niezniszczalnymi. Sproszkowanego diamentu używano więc jako lekarstwa — ze straszliwym skutkiem dla chorych. Po zażyciu takiego właśnie „leku" zmarł Medyceusz Wawrzyniec Wspaniały. A Benvenuto Cellini uniknął śmierci tylko dzięki... chciwości ludzkiej, bowiem ktoś pożałował kosztownych diamentów i sporządził proszek z innych, mniej cennych kamieni.

Każdy doskonale wiedział, iż nie wolno było nosić diamentów ze skazami. Taki nieczysty klejnot mógł ściągnąć na swojego właściciela nieszczęście, a zwłaszcza trąd, żółtaczkę lub ciężkie kalectwo.

ŻYCZYMY SZCZĘŚCIA WAM!...

„Herbata była początkowo lekiem, a dopiero potem przerodziła się w napój. W VIII wieku w Chinach jako jedna z towarzyskich rozrywek wkroczyła w domenę poezji. W XV stuleciu Japonia nobilitowała ją, tworząc herbatyzm. Herbatyzm jest kultem piękna, które daje się odnaleźć w codziennej, szarej egzystencji". Tak o właściwościach tego aromatycznego napoju pisał w „Księdze herbaty" japoński erudyta i estetа z przełomu XIX i XX wieku — Okakura Kakuzō. Jej towarzyskie walory znał również i wychwalał rosyjski pisarz ubiegłego stulecia — Michał Gogol: *„Przy szumie samowaru wiodło się rozgrzewającą serca i duszę rozmowę"...*

Na takiej rozmowie, już po raz dwudziesty trzeci, spotkali się w zielonogórskim amfiteatrze miłośnicy herbatki z samowaru. W tym roku przyjechało tu 26 solistów i 8 zespołów, ale że amatorów ciągle było, niestety, więcej niż wspomnianych już samowarów, więc o ostatecznym podziale nagród i wyróżnień zdecydować musiało jury.

KTO NA SCENĘ, KTO DO WANNY...

Jak wyglądał tegoroczny Festiwal Piosenki Radzieckiej? Bywalcy i znawcy ocenili, że koncert kwalifikacyjny miał poziom wyrównany, chociaż większych odkryć nie przyniósł. Zdobywcy Złotego Samowaru — hard rockowy zespół Isaura II z Bełchatowa, już przed trzema laty znalazł się w grupie laureatów OMPP we Wrocławiu (wówczas występował pod nazwą Mobilizacja). Irena Zdunek z Wyszkowa — nagrodzona Srebrnym Samowarem, brała udział w festiwalu już po raz czwarty, zaś zdobywca Brązowego Samowaru — Andrzej Cieślik, pierwszy swój estradowy sukces osiągnął przed jedenastu laty, wyśpiewując Złoty Pierścień na festiwalu w Kołobrzegu...

Czy to znaczy, że oka nie było na czym zaczepić, a ze sceny wiało nudą? Nie, aż tak źle nie było! Publiczność miała swoich wyraźnych faworytów. Mimo obrzydliwego zimna, deszczu i późnej nocnej pory, nie szczędziła braw i gorącej sympatii **Agnieszce Jabłonowskiej, Robertowi Kajdanowiczowi z Grupą X** (oklaskiwanemu również przez Waszego specjalnego wysłannika), **Jarosławowi Majce, Kwartetowi Obscenicznemu i Edycie Jureckiej, grupie Żart, Bożenie Jurasik i Beacie Święcik** — brawurowo śpiewającej niekwestionowany przebój festiwalowej publiczności — „Antoszkę".

Choć na zielonogórskiej estradzie rozbrzmiewały ballady, jazz, rock, piosenka ludowa i aktorska, to ciągle jeszcze wyraźnie widać było rozbieżność między tym, co na radzieckim rynku rozrywkowym lansuje się obecnie, a tym, co mają do swojej dyspozycji uczestnicy festiwalu. Mam nadzieję, że zarówno koncert doskonałej, popularnej od lat w ZSRR orkiestry jazzowej Anatolija Krolla, jak również występy radzieckich piosenkarzy, zaproszonych do Zielonej Góry: Larysy Doliny, Kati Siemionowej, Iriny Uwarowej, Wiaczesława Mależika, dopomogą w lepszej orientacji i uaktualnieniu repertuaru na przyszłość.

Tegoroczni uczestnicy XXIII FPR, wśród których znaleźli się uczniowie i maturzyści, nauczyciele i dyrektorka przedszkola, urzędnicy i operator ciężkiego sprzętu drogowego, krawcowa i żołnierze — jak mogli, tak radzili sobie z tremą i śliską wyłożoną szklanymi taflami podłogą. Jednych onieśmielały światła, innych pięciotysięczna widownia i śpiewanie z towarzyszeniem wielkiej, zawodowej orkiestry. A jeszcze innych — wszystko to naraz. Dlatego oceniając ich występy, trzeba wziąć pod uwagę tzw. „okoliczności łagodzące". Choć z drugiej strony nie sposób nie przyznać racji gościowi festiwalu — radzieckiemu kompozytorowi i piosenkarzowi — Maksymowi Dunajewskiemu, który uważa, że jeśli już ktoś decyduje się śpiewać przed publicznością, to powinien robić to dobrze. A jeśli robi to źle, to też niech śpiewa tyle że... w wannie.

ELEGANCJA I LUZ BLUES

Zdrawstwuj dorogaja frekfencja, mnie oczeń prijatno, szto wy jeszczo nie poszli spat! — przywitał radośnie zielonogórską publiczność występujący głęboką nocą w galowym koncercie, Andrzej Rosiewicz. Z widowni odpowiedział mu gromki pomruk entuzjazmu, więc artysta ciągnął dalej wyjaśnienia w języku rosyjskim. Po czym przeszedł do rzeczy, czyli zaśpiewał dwie piosenki. Ta pierwsza zapraszała do walca — białego zresztą. Ta druga, zaczynająca się od słów: „Wieje wiosna ze wschodu" — zapowiadała się na komunikat meteorologiczny. Dopiero refren wyprowadził z błędu kogo trzeba: *„Michaił Michaił, eta piesnia dla tiebia, cztoby nowyje reformy tak dawioł Ty do konca. Michaił, Michaił, Ty postroisz nowyj mir, nie anglijskij, nie francuskij, no ty russkij bohatyr. Oj, oj, mama, krużytsa ziemla, matuszka Rosija, rodina moja. Oj, oj mama, chwatit, chwatit sił, w nowoj riewolucji pobiedit Michaił"...*

Artysta Rosiewicz również dostał gorące brawa...

Nasz czołowy „szołmen estradowy", wystąpił w niekrępującym marynarskim ubranku, pozostali soliści zaprezentowali mniej lub bardziej wyszukaną garderobę. Na przykład kreacje niektórych pań wywołały u Waszej specjalnej wysłanniczki uczucie klasycznej, babskiej zazdrości. Ach, te czarne suknie, te koronki, te brokaty, te błyskotki. Te obcasy, te perły, te klipsy... Dziennikarze „Gazety Festiwalowej" jednogłośnie orzekli — dając temu zresztą wyraz na łamach — że tytuł **Miss Gracji** należy się w tym roku **Irenie Hodowaniec-Blaszków**, geodetce z Opola. Owszem, przyjrzałam się Miss bardzo dokładnie i potwierdzam, że zarówno solistka jak i kreacja prezentowały się doskonale. Śpiewającym panom również trudno byłoby cokolwiek zarzucić, choć tutaj raczej obowiązywał styl dyskotekowy. A więc, na kolorowo lub w dżinsach, z przepaską na głowie i z kolczykiem w uchu, z włosami na oczach lub zawiązaną na karku kitką. Tylko wojsko nosiło się regulaminowo — krótko i na zielono!

★ ★ ★

Większość śpiewających na festiwalu solistów po przyjeździe do domu powróci do wykonywanych przez siebie zawodów. Kilkoro z nich przyznało, że swoją przyszłość chce związać z estradą. Wiedzą, że czeka ich wielka praca, wiedzą, że jeszcze niewiele potrafią. Ale przecież kiedyś trzeba zacząć, trzeba się odważyć, tak jak zrobiły to przed laty Majka Jeżowska, Małgorzata Ostrowska, Grażyna Łobaszewska, Urszula, Felicjan Andrzejczak, Michał Bajor... Dla nich udany występ na Festiwalu Piosenki Radzieckiej stał się początkiem późniejszej kariery estradowej. Kto wie, może do tej grupy profesjonalistów dołączy któryś z tegorocznych laureatów? Dlatego więc już dziś, za Jarosławem Majką z Tarnowa, podśpiewuję melodyjny refren piosenki: „życzymy szczęścia Wam"...

TERESA MACISZEWSKA
Fot. **R. Broniarek**

1

2

13-osobowe jury, któremu przewodniczył Henryk Debich, po kilku wieczorach i nocach ciężkiej harówki ogłosiło w Sali Kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego swój werdykt. **ZŁOTY SAMOWAR** — nagrodę Przewodniczącego ZG TPPR otrzymuje zespół **ISAURA II** z Bełchatowa, **SREBRNY SAMOWAR** — nagrodę Ministra Kultury i Sztuki, zespół **FIFTY FIFTY** z Sulechowa, **SREBRNY SAMOWAR** nagrodę Przewodniczącego ds. Radia i Telewizji — **IRENA ZDUNEK** z Wyszkowa, **BRĄZOWY SAMOWAR** — nagrodę Głównego Zarządu Politycznego WP — **AGNIESZKA JABŁONOWSKA** z Łomży, **BRĄZOWY SAMOWAR** — nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania — **KATARZYNA ROGALSKA** z Torunia, **BRĄZOWY SAMOWAR** — nagrodę Wojewody Zielonogórskiego — **ANDRZEJ CIEŚLIK** WOP Gdańsk.

Licznie akredytowani przy festiwalu dziennikarze swoją nagrodę — kryształowy puchar — przyznali solistce zespołu Isaura — Joannie Staroście.

WYRÓŻNIENIA OTRZYMALI: MAŁGORZATA BORUCH z Tarnowa, **MAREK KLUSKA** z Jasła, **KWARTET OBSCENICZNY** ze Świdnika, **STANISŁAW REPTOWSKI** z Bytowa, **BOŻENA JURASIK** z Bogatyni, **JAROSŁAW MAJKA** z Tarnowa, zespół **ŻART** z Żar, **BEATA KOSTYK** z Czarnkowa.

* * *

Jak dowiadujemy się z dobrze poinformowanych źródeł, w Zielonej Górze pojawili się specjalni wysłannicy, którzy Katarzynie Rogalskiej, Isaurze II, Agnieszce Jabłonowskiej, Małgorzacie Boruch i Robertowi Kajdanowiczowi zaproponowali udział w tegorocznych opolskich festiwalowych „Debiutach". Propozycja — przyznacie — nie do odrzucenia...

* * *

Festiwalową młóckę przetrzymały do końca dzielnie i w dobrej kondycji towarzyszące solistom orkiestry: Rozrywkowa Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach pod dyrekcją Jerzego Miliana, Rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze pod kierunkiem Eugeniusza Banachowicza oraz Grupa Instrumentalna Filharmonii w Zielonej Górze.

* * *

Świeżutkie nowinki, ploteczki, wywiady, od prezydenta Zielonej Góry poczynając, poprzez organizatorów, solistów, porządkowych, na taksówkarzu skończywszy, można było znaleźć w specjalnych wydaniach „Gazety Festiwalowej", którą za niewygórowaną opłatą kolportowali w amfiteatrze i na mieście, z zawodową wprawą gazeciarzy, uczniowie SP nr 3.

* * *

Kto zapłacił za bilet 350 złotych, ubrał się w zimową kurtkę i okręcił kocem na dodatek — mógł bez przeszkód uczestniczyć w festiwalowych wieczorach. Natomiast mieszkańcy sąsiadujących z amfiteatrem wieżowców przy ulicy Ptasiej, mogli to robić za darmo i w kapciach. Najlepiej mieli lokatorzy X piętra — wizja i fonia działały bez zarzutu, ci z niższych kondygnacji mogli brać festiwal tylko na słuch. No trudno, za dużo byłoby dla wszystkich szczęścia na raz...

* * *

W koncertowej gali na zakończenie festiwalu, oprócz piosenkarzy-amatorów, wystąpili profesjonaliści — goście ze Związku Radzieckiego: Sowremiennik, orkiestra Anatolija Krolla, Aleksander Morozow (szef popularnego zespołu rockowego Forum), Marina Kapuro, Katia Siemionowa, Irina Uwarowa, Lubow Priwina, Aleksander Czepurnoj, Wiaczesław Mależik. A także artyści polscy: Halina Frąckowiak, Alicja Majewska, Joanna Zagdańska, Tadeusz Nalepa, Andrzej Rosiewicz oraz zespoły Lombard i Papa Dance.

* * *

Wieczorem, od 21.30 festiwalowe koncerty, w dzień — imprezy towarzyszące: malarski Plener Przyjaźni w Łagowie, wystawa akwarel estońskich w Muzeum Ziemi Lubuskiej, sympozjum rusycystyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej, kiermasz wydawnictw radzieckich, wystawa filatelistyczna i fotograficzna pt. „Turystyka w Kraju Rad", a wokół amfiteatru — stoiska z pamiątkami i upominkami. Trzeba było mieć żelazną kondycję, żeby to wszystko „zaliczyć"...

* * *

Już w przyszłym roku, jesienią — w Witebsku (na Białorusi) odbędzie się I Festiwal Piosenki Polskiej. Prezes Związku Artystów i Kompozytorów ZAKR — Janusz Sławiński, przekazał już uroczyście na ręce wiceministra kultury ZSRR — Władisława Kazenina, płyty, kasety, teksty i nuty 140 najpopularniejszych w ostatnich latach polskich przebojów estradowych. Władze Witebska podjęły już decyzję o budowie amfiteatru na 18 tys. miejsc, a przy organizacji festiwalu chcą wykorzystać doświadczenia zielonogórzan.

3

Na zdjęciach:
1. Laureaci XXIII Festiwalu Piosenki Radzieckiej w komplecie: Srebrny Samowar — zespół Fifty Fifty z Sulechowa, Złoty Samowar — grupa Isaura II z Bełchatowa: jej solistka, Joanna Starosta wyróżniona została dodatkowo nagrodą dziennikarzy, Srebrny Samowar — Irena Zdunek z Wyszkowa, Brązowy Samowar — Katarzyna Rogalska z Torunia, Brązowy Samowar — Agnieszka Jabłonowska z Łomży, Brązowy Samowar — Andrzej Cieślik — WOP Gdańsk
2. Festiwal Piosenki Radzieckiej zainaugurował — wzorem lat ubiegłych — roztańczony i rozśpiewany festyn „Barwy Przyjaźni", w którym wzięło udział blisko 460 uczestników. Spośród gigantycznego tłumu oko Waszego specjalnego wysłannika wyłowiło kilku dobrych znajomych: Iskierki z Grudziądza, Sawinutki z Sawiny, Radość z Olsztyna i Kropeczki ze Szczecina. Pozdrawiamy!
3. Andrzej Rosiewicz poinformował nas wszystkich, że „Wieje wiosna ze wschodu, wieje wiosna na dobre"...

MISTRZOWIE DALEKOWSCHODNICH SZTUK WALKI 8

„Puste ręce" z Okinawy

Największą popularność wśród ćwiczących azjatyckie sztuki walki zdobyło karate. Zadecydowały o tym nie tylko efektywność technik i skuteczność w walce. Zwolennicy tej dyscypliny głoszą, że nauka wyprowadzania ciosów i wzorowanych na sztuce szermierce bloków nie stanowi celu samego w sobie, lecz jest tylko środkiem służącym do opanowania umiejętności życia poprzez świadome kontrolowanie ciała i umysłu. Sztuka ataku i obrony stanowi jedynie dodatkowy atut treningu, a nie jego cel.

Światową karierę zrobiło karate dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Warto przypomnieć, że pierwszy oficjalny pokaz tego stylu walki odbył się prawie pół wieku wcześniej. W roku 1921 Gichin Funakoshi, nauczyciel gimnazjalny z Okinawy, zademonstrował swoje techniki podczas odbywających się w Tokio Narodowych Zawodów Sportowych.

Nie znana dotychczas sztuka walki wzbudziła duże zainteresowanie. Zwolennikiem karate (w dosłownym tłumaczeniu słowo to oznacza „pusta ręka") stał się prof. Igoro Kano, który zaproponował mistrzowi nowego stylu, aby pokazał swoje ćwiczenia w świątyni judo — Kodokanie.

Pierwszą szkołę karate, Shotokan, otworzono w roku 1936 w Tokio. System nauczanych tam technik do dzisiaj stanowi jakby abecadło klasycznego karate oraz jego nowszej odmiany sportowej.

Obecnie zawody sportowe odbywają się w dwóch konkurencjach: kumite — czyli walka, oraz kata — czyli ćwiczenia bez partnera, stanowiące kombinację ruchów ataku i obrony. Niektóre style, na przykład karate Tsunami, odżegnują się od wszelkich form rywalizacji sportowej, wychodząc z założenia, że celem ćwiczeń jest wyłącznie samodoskonalenie i rozwój własnych umiejętności.

Na świecie działa kilkanaście organizacji karate, które nie mogą dojść ze sobą do porozumienia. Spory dotyczą nie tylko różnic stylowych, ale także spraw administracyjnych i personalnych. Największe z tych organizacji to WUKO (Światowa Unia Karate) oraz IAKF (Międzynarodowa Federacja Miłośników Karate). WUKO propaguje sportową odmianę karate, ze zgrupowaniami, szlifowaniem formy przed zawodami itp. IAKF stawia na tradycję, samodoskonalenie ciała i umysłu, stawiając rywalizację sportową na drugim miejscu. Międzynarodowy Komitet Olimpijski niedawno przyjął do swego grona WUKO. Jednak działacze „klasycznego" karate nie zamierzają skapitulować i protestują przeciwko tej decyzji.

W Polsce pierwsze dwa kluby (stylu Shotokan) powstały w 1972 roku w Szczecinie. Obecnie działa w naszym kraju kilkadziesiąt ośrodków różnych stylów karate. W roku 1980 powstał Polski Związek Karate i regularnie odbywają się w tej dyscyplinie mistrzostwa kraju oraz zawody międzynarodowe.

JUSTYN OPARA

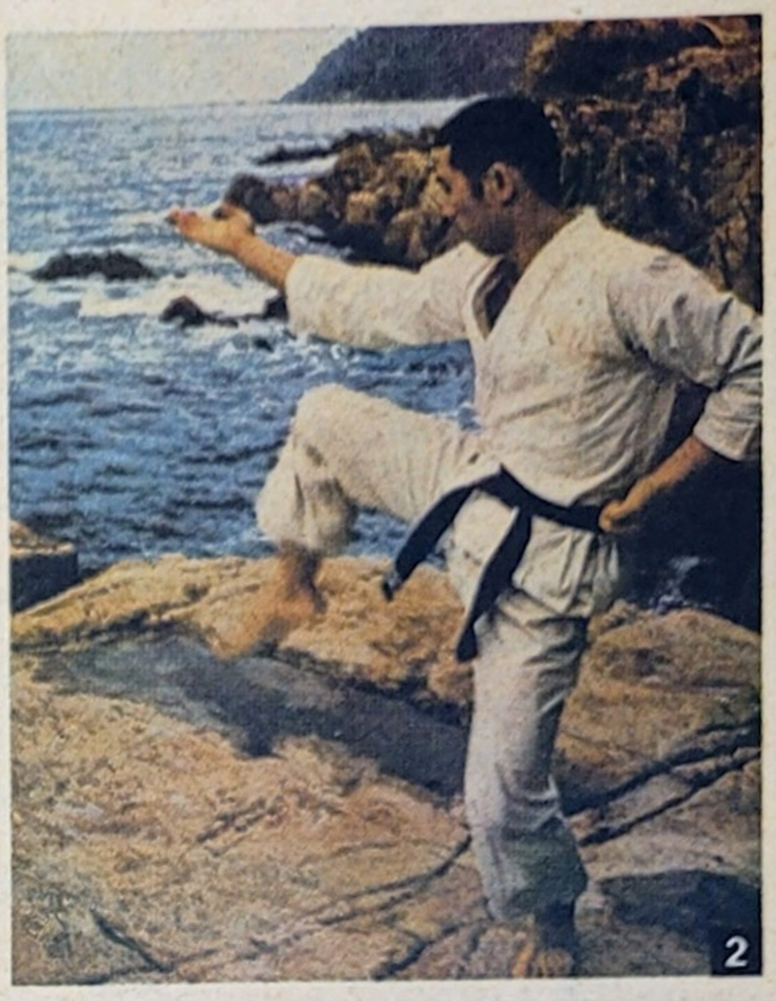

Na zdjęciach:

1. ***Twórca karate — Gichin Funakoshi: „Jak gładka powierzchnia zwierciadła odbija wszystko, co znajduje się przed nią, jak spokojna dolina wzmacnia najsłabsze dźwięki, tak studiujący karate musi wyrzucić ze swojego umysłu wszelkie zło i egoizm, aby móc reagować na wszystko, co znajduje się przed nim"***
2. ***W tradycyjnych stylach karate wielką wagę przywiązuje się do kata — formalnych ćwiczeń bez partnera stanowiących kombinację ruchów ataku i obrony***

Repr. **M. Szymański**

„Powiedz mi, jak się odżywiasz i czym gasisz pragnienie, a powiem ci na co chorujesz obecnie, lub na co zachorujesz jutro".

SMACZNIE I ZDROWO

czyli przepisy z harcerskiej kuchni

(wszystkie porcje dla 15 osób)

ZUPA MLECZNA „HARCERSKA"

4,4 l mleka, 200 g płatków owsianych, 100 g otrąb dietetycznych, 3 łyżki masła (może być roślinne, sól i miód do smaku, ewentualnie rodzynki.

Na gotujące się mleko sypać porcjami płatki i otręby, ciągle mieszając. Po ugotowaniu dodać masło i ewentualnie miód. Dla smakoszy polecam rodzynki uprzednio namoczone i drobno pokrojone. Czas gotowania 6–8 minut!

KASZA JĘCZMIENNA Z ZIOŁAMI

5 szklanek kaszy jęczmiennej, 4–5 łyżek masła lub margaryny słonecznej czy masła roślinnego, 4 łyżki ziół (kminek, majeranek).

Kaszę opłukać, odcedzić i odsączyć. Do wrzącej, osolonej wody wsypać kaszę, mieszając gotować przez 10–15 minut. Potem dodać zioła i tłuszcz, przykryć i wstawić garnek z kaszą do większego naczynia z wodą i gotować 1,5–2 godz. Wyparowaną wodę uzupełniać. Brak większego garnka do gotowania można zastąpić kocami. W tym celu przykryty szczelnie garnek po wstępnym gotowaniu, przez 10–15 minut, zawinąć szczelnie kocami i odstawić na kilka godzin.

Dodatek ziół. Dla smakoszy poleca się kilka ziół: np. kminek, majeranek, anyż, cząber — zależnie od upodobań smakowych. Najczęściej stosuje się w równych częściach kminek i majeranek. Poprawa wartości smakowych kaszy jęczmiennej ma istotne znaczenie, albowiem źle ugotowane kasze gruboziarniste zniechęcają do ich spożywania, mimo iż są one źródłem wartościowych składników odżywczych — głównie białka, składników mineralnych i witamin.

SOJA NA BIWAKU — SZYBKIE DANIE

5 puszek soi, 1 kg parówek baranich lub kiełbasy, 1 opakowanie ketchupu, 10 dag masła roślinnego, zioła (cząber, kminek, majeranek). Zawartość puszek przełożyć do garnka, dodać pokrojoną w plasterki kiełbasę lub parówki, ketchup, ewentualnie przecier pomidorowy, tłuszcz oraz przyprawy. W czasie gotowania — kilka minut — doprawić do smaku solą i papryką.

Rośliny strączkowe (groch, fasola, soja) są doskonałym źródłem cennego białka, szczególnie dla młodych organizmów.

Do przygotowania potraw strączkowych należy koniecznie stosować takie przyprawy jak wspomniane już: cząber, majeranek, kminek lub gotowe zestawy przypraw np. przyprawa pikantna, przyprawa włoska!

(mw)

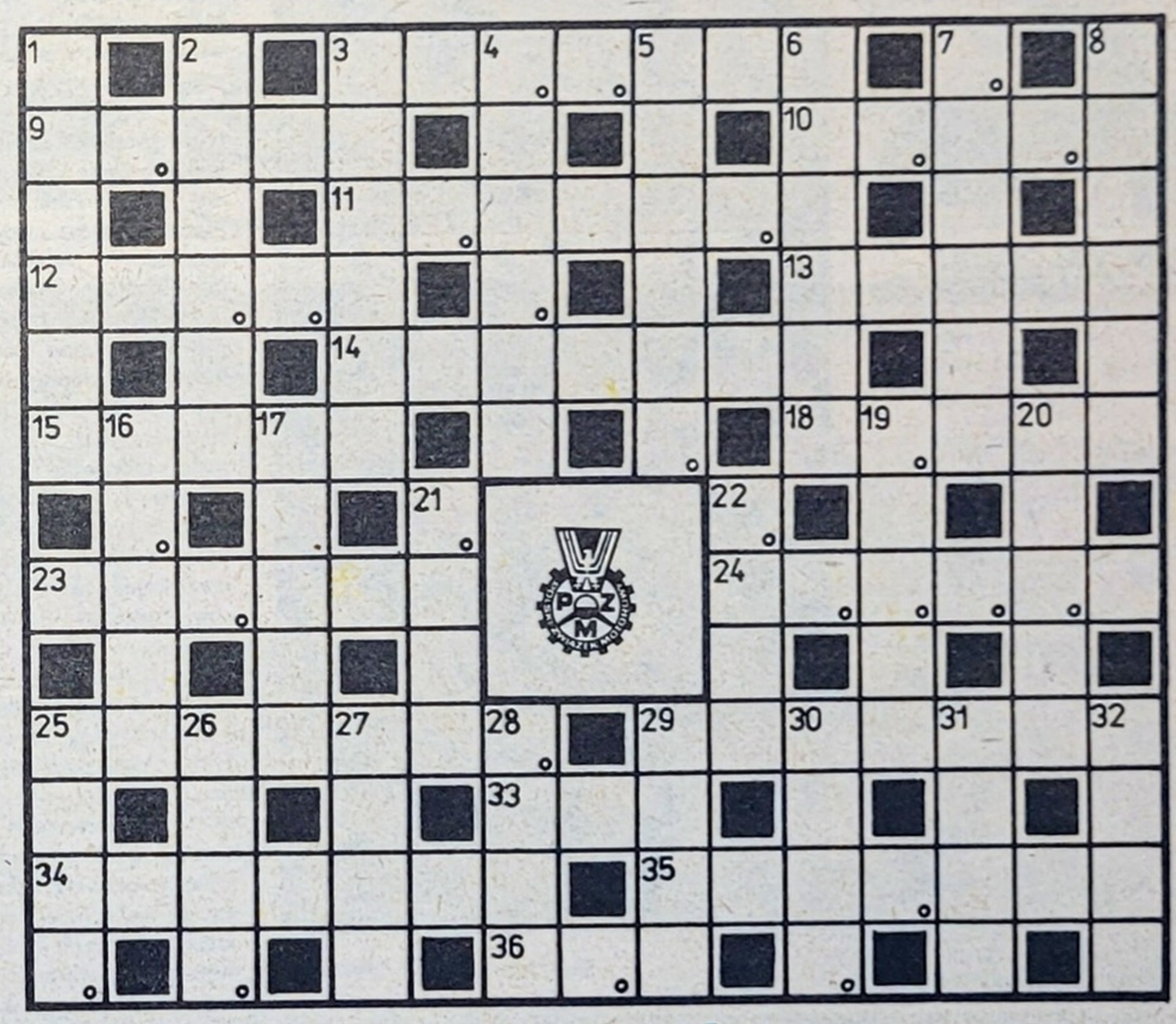

Czy znasz zasady bezpieczeństwa ruchu drogowego?

KRZYŻÓWKA

Polskiego Związku Motorowego

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane rzędami poziomymi, utworzą hasło, które stanowi rozwiązanie zadania. Prześlij je w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem:
Ośrodek Metodyczno-Badawczy Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, ul. Warszawska 17/21, 26-600 Radom, z dopiskiem „Krzyżówka PZM".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 4 nagród po 1000 zł.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 3) część zegara ściennego, 9) nakrętka, 10) część ciała z tyłu od barków do pasa, 11) parzona w czajniczku, 12) figura szachowa, 13) widoczne w przekroju poprzecznym pnia drzewa, 14) obok jezdni, 15) rodzaj pędzla, 18) lutowa solenizantka, 23) cofanie się wojska, 24) zasób wiadomości z jakiejś dziedziny, 25) miasto w woj. sieradzkim, 29) zbiorowisko roślinne z traw i rzadko rozrzuconych drzew, występujące w Afryce, 33) kończy partię szachów, 34) Młodzieżowa... Wydawnicza, 35) błazen, pajac, 36) dawniej: szacunek, poważanie.

PIONOWO: 1) szmatka do zmywania naczyń kuchennych, 2) siłacz, 3) element zawieszenia kół samochodu, 4) substancja chemiczna wydzielana przez gruczoły dokrewne, 5) ośrodek turystyczno-wypoczynkowy nad jez. Dubie (woj. gorzowskie), 6) banderola, 7) sposób, 8) marka samochodów osobowych polskiej produkcji, 16) wybój, 17) tłuszcz kuchenny otrzymywany z olejów roślinnych, 19) np. rędzina, 20) osadzony jest na nim kapelusz grzyba, 21) zakłada gniazdo, 22) pasie się na hali, 25) grupa współtowarzyszy, 26) kończy modlitwę, 27) młodszy kolega harcerza, 28) przełożony meczetu, 29) ciężarówka polskiej produkcji, 30) rozszerzona górna część przełyku u niektórych ptaków np. u gęsi, 31) grecka bogini zwycięstwa, 32) imię ukryte w wyrazie 29 poziomo.

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

POULI 4

Węgrzy nie produkują w swoim kraju samochodów osobowych. Ich narodowy przemysł — w dziedzinie motoryzacyjnej — wytwarza autobusy. Można bez ogródek powiedzieć, że Węgrzy w dziedzinie produkcji autobusów są doskonałymi specjalistami, a wytwarzane przez nich pojazdy z marką IKARUS zakupywane są nie tylko przez kraje obozu socjalistycznego, lecz także kraje zachodnie, również pozaeuropejskie, znajdujące się daleko poza granicami naszego kontynentu. Między innymi przez Kanadę, która od niedawna stała się ich importerem.

Lecz Węgrzy, którzy starają się być coraz lepszymi handlowcami, stwierdzili, że we Francji dużą popularnością cieszą się bardzo małe, ekonomiczne samochodziki przeznaczone do jazdy po zatłoczonych ulicach miast, do prowadzenia których... nie jest wymagane posiadanie prawa jazdy. Toteż w niedługim czasie zbudowali prototyp takiego samochodu i zaoferowali go francuskiemu kontrahentowi.

Pojazd o nazwie POULI spotkał się z przychylną oceną i podjęto decyzję o jego zakupie na rynek francuski.

Również w krótkim czasie uruchomiono małoseryjną produkcję samochodziku głównie na eksport. Ich wytwórcą jest zakład o nazwie Hodgep, który zajmuje się także produkcją specjalistycznych pojazdów dla potrzeb rolnictwa.

W zasadzie nie przewiduje się produkcji tego samochodziku na rynek wewnętrzny, gdyż byłby on bardzo drogi, głównie ze względu na konieczność importu odpowiedniego silnika.

POULI wyposażony jest w jednocylindrowy silnik wysokoprężny, chłodzony powietrzem, produkcji japońskiej, marki Yanmar. Silnik ten w zasadzie przeznaczony jest do celów przemysłowych, a więc napędzania różnego rodzaju maszyn, urządzeń itp. Lecz również można go wykorzystywać do napędu samochodu, jeżeli wyposażony zostanie w mechanizmy przeniesienia napędu. Węgrzy zastosowali do niego bezstopniową przekładnię produkcji włoskiej.

Yanmar posiada pojemność 50 cm sześc. i osiąga moc 4 kW przy 3600 obr./min. Jest on umieszczony z przodu, a napęd od niego przekazywany jest na przednie koła samochodziku.

Głównym elementem konstrukcyjnym samochodziku POULI 4 jest rama wykonana z profili zamkniętych o przekroju kwadratowym. Do tej ramy mocowany jest lekki szkielet z blaszanych kształtowników, na których osadzone jest nadwozie wykonane z tworzyw sztucznych — żywicy poliestrowej wzmacnianej włóknem szklanym.

Nadwozie mieści we wnętrzu dwie osoby i bagaż, którego umieszczenie w przestrzeni bagażowej umożliwiają trzecie drzwi znajdujące się z tyłu i otwierane przez ich unoszenie do góry. Ponieważ obciążenie użyteczne samochodziku wynosi 200 kg, z tego względu przy obciążeniu dwiema osobami, na bagaż przypada zaledwie około 50 kg.

POULI posiada niezależne zawieszenie wszystkich kół, a jako elementy resorujące zastosowane zostały stalowe sprężyny śrubowe, wewnątrz których umieszczono amortyzatory teleskopowe.

Układ hamulcowy jest dwuobwodowy, z hamulcami typu tarczowego.

Dla tego typu samochodzików, w wersji przeznaczonej do jazdy przez osoby nie posiadające prawa jazdy, dozwolona prędkość wynosi 45 km/h. Taką też prędkość osiąga POULI 4.

Zużycie paliwa wynosi 2,5 litra oleju napędowego na 100 km.

Warto wiedzieć, że nazwa samochodziku pochodzi od rasy bardzo mądrych, węgierskich psów pasterskich.

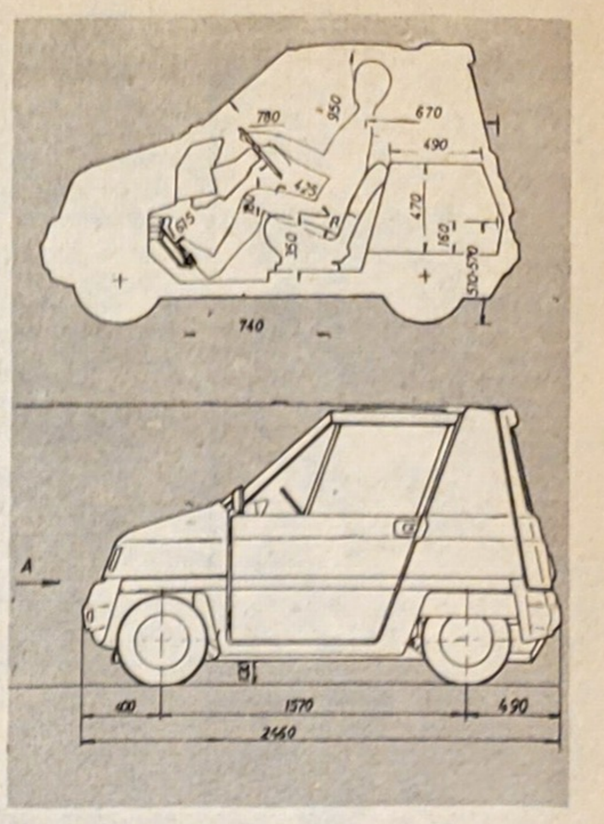

Na załączonych ilustracjach pokazana została sylwetka samochodziku oraz rysunki z wymiarami zewnętrznymi i wnętrza.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Katarzyna ZWIERNIK, ul. Wolności 222/5, 58-560 JELENIA GÓRA, poszukuje prospektów różnych firm samochodowych, firm wideo oraz numery tyg. „Bravo". Za powyższe odstąpi adresy do różnych firm, plakaty zespołów oraz naklejki firmy „Semperit".

Czesław MAROŃ, ul. Zabytkowa 45/17, 42-700 LUBLINIEC, poszukuje wydawnictwa „Auto-Katalog", do wymiany proponuje prospekty Mercedesa, Mazdy, Volkswagena.

Daniel ŻAK, ul. Zdrojowa 42, 57-320 POLANICA-ZDRÓJ, posiada do sprzedaży prospekty następujących samochodów: Honda, Toyota, Audi, Opel, BMW, Isuzu, Fiat, Volkswagen i Ford.

Andrzej SIWIEC, Rzeczyca 82, 24-120 KAZIMIERZ DOLNY, pragnie nawiązać kontakt z osobami zbierającymi miniaturki samochodów (resorowce) w celu wymiany lub zakupu.

Jacek KOSACKI, ul. W. Śliwiny 13/2, 21-100 LUBARTÓW, pragnie nawiązać kontakt z osobami posiadającymi do wymiany adresy firm samochodowych.

Ola PŁAWECKA, ul. Tysiąclecia 92/136, 40-871 KATOWICE, odstąpi plakaty starych samochodów, prospekty samochodowe i adresy do firm samochodowych.

ZENON DUTKIEWICZ

14

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

Małe jest piękne czyli o karłowych jabłoniach

Zapewne sądzicie, że dla dokonania wielkiego odkrycia potrzeba dużych laboratoriów naukowych wyposażonych w nowoczesną aparaturę badawczą. Pogląd taki jest słuszny, gdyż obecnie większość odkryć i wynalazków rodzi się w nowoczesnych i dobrze zorganizowanych placówkach badawczych. Ale nie tylko tam. Każdy z nas może dokonać interesującego odkrycia jeśli tylko umie patrzeć i wyciągać wnioski nawet z pozornie błahych faktów. Bardzo pomaga w odkryciach naukowych systematyczne zajmowanie się jakąś wybraną dziedziną, wytrwałość w pracy i spostrzegawczość. Można by podać setki, ba, nawet tysiące przykładów jak wielkie odkrycia zrodziły się ze zwykłej dociekliwości, bez żadnej wymyślnej aparatury. Opowiem o takim, które zmieniło oblicze sadownictwa.

Od wielu lat hodowcy roślin prześcigają się w wysiłkach by wyhodować coś największego, bo to ma być pożyteczne i piękne. A więc większe róże, wyższa kukurydza, większe ziemniaki, większe pomidory itp. Wreszcie ktoś wpadł na pomysł, że i małe jest piękne. W warszawskich kwiaciarniach można już kupić miniaturowe róże. Kwiatuszki mają zaledwie około centymetra średnicy, a ile w nich wdzięku! Niech się schowają wszystkie giganty. Na myśl, że małe jest piękne wpadli pierwsi sadownicy. A było to tak.

W 1913 roku w Anglii niejaki Ronald Hatton postanowił zebrać i ocenić wszystkie stosowane wówczas podkładki pod jabłonie. Podkładki to są te rośliny, na których szczepi się odmiany szlachetne. Kiedyś wysiewano do tego celu nasiona dzikiej jabłoni leśnej, a uzyskane w ten sposób siewki nazywano dziczkami. Na dziczkach, czyli podkładkach szczepiono odmiany szlachetne. Obecnie wysiewa się nasiona znanej, jesiennej odmiany zwanej Antonówką. Antonówka jest odmianą szlachetną. Otrzymane z jej nasion siewki nie przypominają odmiany szlachetnej, niestety są bardziej podobne do dziczek niż do Antonówki. Po prostu szlachetna odmiana jabłoni nie przekazuje wiernie swoich cech potomstwu i dlatego musi być szczepiona.

Odmiany szlachetne można szczepić nie tylko na siewkach. Znamy jabłonie dzikie pochodzące z Azji, które łatwo wydają odrosty, czyli młode, ukorzenione pędy. Jeśli taką jabłoń obsypać ziemią, w taki sposób jak obsypujemy ziemniaki w polu, to odrastające pędy wytworzą korzenie. Można ukorzenione pędy odciąć od rośliny matecznej i posadzić w szkółce. Takie podkładki nazywamy podkładkami wegetatywnymi.

Ronald Hatton zrobił bardzo prostą rzecz. Napisał do wszystkich szkółek drzew owocowych w Europie listy z prośbą o przysłanie kilku sadzonek podkładek. Kiedy podkładki zaczęły nadchodzić, sadził je, obserwował, mierzył, a następnie szczepił na nich szlachetne odmiany jabłoni. Okazało się wówczas, że w Europie jest wiele różnych typów podkładek. Na jednych zaszczepione jabłonie rosły jak na drożdżach, dorastając do 10 m wysokości. Na innych były tak małe, że można je było uprawiać nawet w... doniczkach. Niektóre jabłonie owocowały tak obficie, że trzeba je było przywiązywać do dwóch lub trzech palików by się nie przewróciły pod ciężarem owoców. Inne były bardzo leniwe w owocowaniu i trzeba było czekać wiele lat na pierwsze plony. Hatton szybko odkrył, że podkładki stwarzają olbrzymie możliwości regulowania wzrostu i owocowania drzew. Z kilkuset różnych typów podkładek wybrał około 40, by je dokładnie obserwować. Wkrótce też, korzystając ze składek angielskich farmerów, zorganizował instytut, który zatrudnił kilku pracowników do prowadzenia obserwacji. Obserwacje były proste. Głównie mierzono wzrost drzew, ważono plon i przyglądano się owocom. Stopniowo z kilkudziesięciu podkładek wybrano 25 najbardziej obiecujących typów. Dano im symbole EM od pierwszych liter miejscowości East Malling, gdzie prowadzono obserwacje i kolejne numery od 1 do 25. Po latach okazało się, że najbardziej cenne są tylko trzy podkładki. Numer 4, 7 i 9. Z tych naprawdę rewelacyjną okazała się jabłoń EM 9, na której zaszczepionę jabłonie osiągały wzrost nie większy od człowieka, rodząc nieprawdopodobne ilości pięknych jabłek. Te karłowe drzewka wysadzone do sadu rodziły jabłka już w drugim roku, podczas gdy jabłonie szczepione na dziczkach dopiero po dziesięciu latach. Małe okazało się naprawdę piękne! Ronald Hatton otrzymał za swoją pracę tytuł szlachecki z rąk samej Królowej Wielkiej Brytanii i mógł teraz podpisywać się sir Ronald Hatton. Obserwacje Hattona zapoczątkowały żywy rozwój nauki sadowniczej. I chociaż później dokonano wielu doniosłych odkryć z pomocą bardzo wymyślnej aparatury, możemy nadal podziwiać, jak dużego odkrycia dokonał Hatton, prowadząc zwyczajne obserwacje roślin...

AUGUSTYN MIKA
Fot. **autora**

Zielona poczta

Wszystkim, którzy napisali do mnie z prośbą o przepisy na potrawy z egzotycznych warzyw odpowiadam — jeszcze trochę cierpliwości! Obiecuję, że nim wasze plony dorosną, wydrukuję trochę przepisów kulinarnych na potrawy z tych warzyw.

(am)

KLUB PTAKOLUBÓW Świerszcz Młodych

CZAS PTASICH GNIAZD

„Mamy wreszcie naszą upragnioną wiosnę". Tak zaczyna swój list **Piotr Potworowski z Wolsztyna.** Ileż innych listów zaczyna się w podobny sposób! Nic dziwnego. Czekaliśmy i czekaliśmy na tę wiosnę — aż do... lata. Ale o gniazdach już dość dawno (gdy jeszcze wiało i padało) mieliśmy sporo wiadomości. Sam Piotr przysłał sporo danych. Miejmy nadzieję, że wszystkie wpisał do formularzy i wysłał na adres Kartoteki Gniazd i Lęgów, z którą współpracuje.

Wiele o gniazdach napisał nam też stały korespondent **Artur Sawicki ze Słupska.** *„16 IV znalazłem gniazdo kosa. Było bardzo dobrze zamaskowane w gąszczu »wiecznie« zielonych gałązek. Gniazdo było puste, ale już z wyściółką. Zastanawiałem się, gdzie podziewają się ptaki. Długo nie musiałem czekać. Po kilku sekundach podleciała samica z pękiem suchych traw w dziobie. Nawet nie próbowała ukrywać zaniepokojenia. Szybko się oddaliłem na odl. 3–4 metrów i schowałem się za pomnikiem. Kos od razu schował się w żywopłocie i zaczął „wykańczać" wyściółkę. Robił to tak energicznie, aż trząsł się cały krzak".*

Nie co dzień mamy okazję widzieć, jak ptaki budują gniazda! Zwłaszcza płochliwe i nieufne wobec człowieka drozdy, do których i kosy się zaliczają. Niech więc ten urywek listu naszego korespondenta będzie zachętą dla wszystkich do obserwowania ptaków w porze lęgowej, oczywiście z zachowaniem należytej ostrożności. O zasadach zachowania się człowieka, penetrującego ptasie lęgowiska, wielokrotnie tutaj pisaliśmy. Z lęgami związane będą też jeszcze nasze

ZADANIA NA LIPIEC

1. Analizując notatki z okresu lęgowego, zauważcie, czy nietypowy przebieg wiosny wpłynął na terminy lęgów różnych gatunków ptaków. A może wpłynął też na liczbę składanych jaj i wychowanych piskląt? Prosimy o przykłady!

2. Ile lęgów mają kosy w Waszej okolicy? W jakich terminach znajdowaliście zajęte gniazda tych ptaków?

3. Nie zapominajcie o pojnikach!

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

Zespół Szkół Zawodowych Nr 3 MGiE w Bytomiu, ul. Bieruta 120, tel. 81-24-25,

ogłasza zapisy

dla absolwentów Szkół Podstawowych na rok szkolny 1987/88 do Zasadniczej Szkoły Górniczej KWK „Dymitrow" ul. J. Psoty,

w specjalnościach:

— górnik kopalni węgla kamiennego,
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
— elektromonter górnictwa podziemnego.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

1. Ukończenie 15 lat, a nie przekroczony 18 rok życia.
2. Ukończenie szkoły podstawowej.
3. Złożenie podania, umowy zawartej z kopalnią oraz świadectwa szkolnego po zakończeniu roku szkolnego.
4. Dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkolnego.

Prowadzimy również dwuletnią Szkołę Przysposabiającą do zawodu o specjalności „górnik kopalni węgla kamiennego". Warunkiem przyjęcia jest ukończony 16 rok życia, a nie przekroczony 18 rok oraz ukończenie co najmniej 6 klas szkoły podstawowej. Kopalnia prowadząca Zasadniczą Szkołę Górniczą i Szkołę Przysposabiającą do zawodu zapewnia:

1. Pomoc materialną w wysokości:

w klasach o specjalności mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego, elektromonter górnictwa podziemnego

kl. I 3.881 zł + 50% premii
kl. II 4.620 zł + 50% premii
kl. III 4.712 zł + 50% premii dla uczniów odbywających zajęcia na powierzchni
kl. III 6.098 zł + 50% premii dla uczniów odbywających zajęcia na dole.

Uczniowie w klasach o specjalności górnik kopalni węgla kamiennego otrzymują pomoc materialną zwiększoną o 40%. Uczniowie klas III otrzymują dodatek adaptacyjny w wysokości 700 zł na zajęciach pod ziemią i 500 zł na powierzchni. Uczniowie korzystający z zakwaterowania w internacie otrzymują dodatkowo 30% premii na wydatki osobiste.

Ponadto uczniowie miejscowi otrzymują ekwiwalent pieniężny na 2 tony węgla rocznie — 660 zł.

2. Codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) dla wszystkich uczniów bezpłatnie.
3. Bezpłatne umundurowanie: młodzieżowe ubranie, kurtkę ortalionową, koszule, spodnie, krawat, półbuty.
4. Bezpłatne wyposażenie w komplet podręczników, zeszytów i przyborów szkolnych.
5. Bezpłatne zakwaterowanie uczniom zamiejscowym w internacie.
6. Wczasy śródroczne.
7. Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej zapewniamy naukę w 3-letnim Technikum Górniczym dla Pracujących, które istnieje w tutejszej szkole.

(K-43)

Autorem mego portretu jest członek Rzepklubu **Tomek Daniec.**

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Oto garść anegdotek z brodą:

W biurze spółdzielni usługowej „Hydraulik" zadzwonił telefon. Zaspany kierownik podniósł słuchawkę i posłuchawszy chwilę zawołał zniecierpliwiony:

—...że z kranu cieknie woda?! A według szanownej pani co powinno ciec z kranu?..

Fragment wypracowania:

„...w niedzielę tatuś przywiózł z polowania kuropatwę, którą zjedliśmy w poniedziałek. We wtorek, środę, czwartek, piątek i sobotę tatuś opowiadał nam jak mu uciekł jeleń..."

Ogłoszenie:

Wczoraj w godzinach wieczornych, podczas spaceru zapodział się gdzieś mój pan. Rysopis: taki łysawy z brzuszkiem. Łaskawych znalazców prosi o odprowadzenie go do domu stęskniony Azor.

Ze sportu:

W czasie zawodów w skokach o tyczce doszło wczoraj do sensacyjnej dyskwalifikacji: junior Palassa Aleksander skoczył na wysokość 7 i pół metra! Sędziowie nie uznali skoku, ponieważ Palassa ze zdenerwowania nie podparł się tyczką.

Czekam na wasze kolorowe kartki z wakacji!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

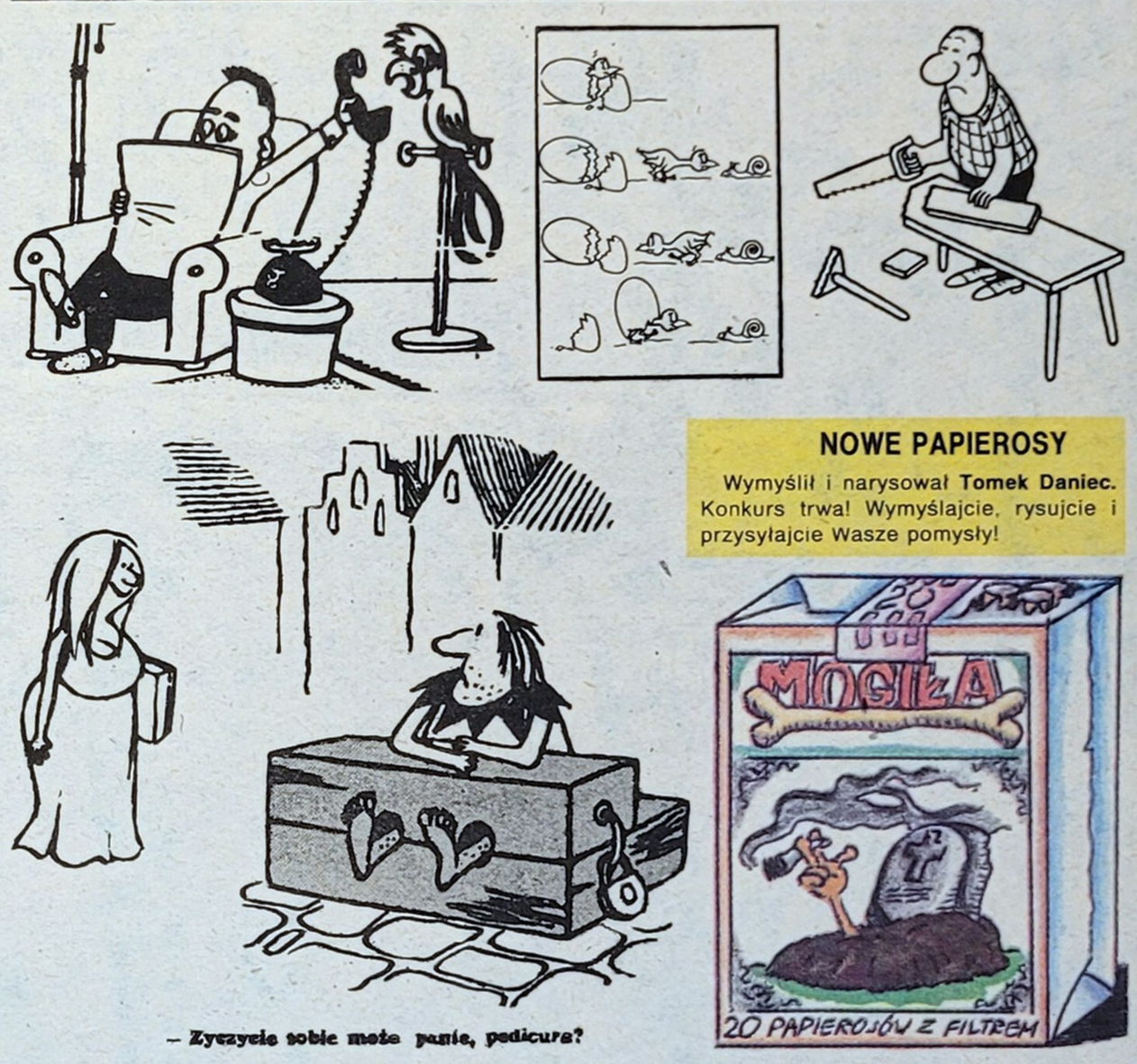

NOWE PAPIEROSY

Wymyślił i narysował **Tomek Daniec.** Konkurs trwa! Wymyślajcie, rysujcie i przysyłajcie Wasze pomysły!

— Wy mnie też — powiedziała Marysia. — A Tomek?

— Tomek też jest nam najbliższy. Tylko czasami okropnie dziwny. Nie rozumiem go. Ostatnio mu trochę dokuczałam. Ty wiesz, że on musi odkupić piłkę jakiemuś chłopakowi z klasy? Przebił ją i teraz musi odkupić albo oddać forsę.

— Nic nie wiedziałam! — zawołała Marysia. — Boże słodki, a skąd on weźmie pieniądze? Przecież każdy grosz, jaki dostanie... natychmiast wydaje na głupoty. Poczekaj — zajrzała do szuflady. — Mam trzysta złotych. Zbierałam na pasek do tej nowej sukienki w kratkę.

— Ja też mam trochę forsy, ale nie ruszę wszystkiej — Małgosia wsunęła rękę do czerwonej portmonetki i poszeleściła banknotami. — Dajmy mu część, a resztę niech sam dozbiera.

Siostry udały się na poszukiwanie brata. Zastały go w mysim pokoiku. Siedział na łóżku i obgryzał paznokcie.

— Gdzie doborowe towarzycho? — zapytała Małgosia. — Mam na myśli tych z naprzeciwka.

— Poszli na chwilę do ogrodu, zaraz przyjdą — odrzekł. — A wy tu czego?

Siedział nastroszony jak kurczak. Ostrzyżone przez ojca włosy sterczały centymetr nad czaszką. Był spięty. Kiedy Marysia wyciągnęła rękę, cofnął się.

— My w dobrych zamiarach — powiedziała Małgosia. — My z gotówką. Trzeba było mówić, że masz kłopoty, dostałbyś wcześniej.

Położyły pieniądze na kołdrze i poszły. Tomek szybko je schował. Za chwilę mieli przyjść Ania i Piotrek i Tomek nie chciał, żeby zobaczyli pieniądze. Nagadał okropnie na swoje starsze siostry i teraz było mu głupio. Nagadał na nie, bo wydawały mu się jakieś obce, niezdolne go zrozumieć. A one tak się ładnie zachowały. „Chyba nigdy nie zrozumiem kobiet — zafrasował się. — Tak się ciągle zmieniają. Są raz dobre, raz złe. Zgubić się w tym można".

Tomek nawet się nie domyślał, że nagły przypływ rodzinnej czułości wywołał inny, starszy chłopiec, który nie potrafił uzewnętrznić swoich uczuć wobec najstarszej siostry Tomka.

*

Czerwiec przyniósł jeszcze piękniejszą, prawdziwie letnią pogodę. Ulica, przy której mieszkała rodzina Pieczarkowsko-Sowińska była boczną uliczką miasteczka, kończącą się w polu. To, co męczące zimą, wiatry polne wpadające prosto do domu, błoto po kostki, latem stawało się przyjemnością albo w ogóle przestawało istnieć. Mieszkańcy uliczki mieli wrażenie, że bez przenoszenia się spędzają lato na wsi.

Wraz z czerwcem na łeb na szyję wyciągano z dwój i trój wszystkich tych, którzy rokowali nadzieję na poprawę w następnej klasie. Dawano szansę za szansą, pytano, podciągano, przymykano oczy...

Dziadziuś Pieczarkowski spoglądał na swoje wnuki okiem lekarskim i okiem dziadkowym. Zarówno jedno oko jak i drugie mówiło mu, że wnuki są niemal dręczone, doprowadzane do stanu wyczerpania nerwowego, zwłaszcza najstarsza wnuczka, która tak się przejmowała każdą klasówką, że wprost patrzeć nie można było. Zaciskała rączki, ocierała oczy, szarpała końce pięknych jasnych włosów, schudła, znędzniała, zamilkła.

— Doprowadzą dziecko do szaleństwa — zżymał się dziadek. — Marysieńko, masz dobre stopnie i nie przejmuj się tak.

— Złego słowa ci nie powiemy, nawet jeżeli trafi się jakaś trójeczka — uzupełniała babcia. — Masz tu, rybeńko, trochę truskawek. Marysiu, mówimy do ciebie — szturchała wnuczkę.

— Słucham? — atłasowy głos dobył się z zaciśniętego gardła. — Dziękuję, nie jestem głodna.

— Daj jej sztucznych witamin — zalecił dziadek.

— Żeby te biedactwa przeżyły zakończenie roku, należy je wzmocnić.

— Bez przesady — wmieszał się ojciec. — I tak uczą się na pół gwizdka. Nie wydaje się, żeby były aż tak osłabione.

Zatroskana pani Alina patrzyła kolejno na wszystkie dzieci. Nie wydawały jej się szczególnie wycieńczone czy zdenerwowane. Wiadomo było, że przejdą do następnych klas. Tomusiowi, chwała Bogu, włosy trochę odrosły i nie wygląda już tak żałośnie. Małgosia nigdy nie miała rumieńców ale buzia jej zaokrągliła się, poweselała. Kasia kwitnie, bo przecież całe dnie spędza w ogródku pod okiem babci.

Cdn.

PENSJONAT SNÓW, CZYLI PORWANIE TRĄBACZKA 6

TEKST I RYSUNKI MICHAŁ WORWĄG

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 78 (4319)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych.
Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. nr 2081/G/87. K-81
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA w czasie podróży służbowej poszedł do gospody na obiad. Zamówił także butelkę wody sodowej, prosząc, by mu ją podano jak najszybciej, bo ma pragnienie. Po wielu spokojnych przypomnieniach pan Mądrala krzyczy na kelnera:

— Czy może mi pan powiedzieć, co mam zrobić, by dostać trochę wody?!!

A na to kelner:

— Może pan zadzwonić po straż pożarną...

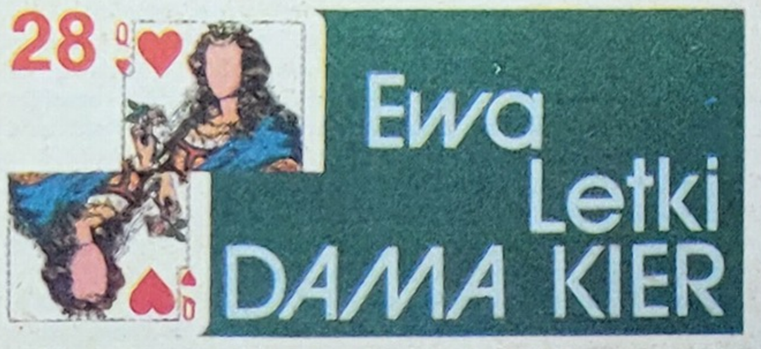

28

Ewa Letki
DAMA KIER

Odpowiedzią był jeszcze głośniejszy szloch i wymamrotane zdanie:

— Jemu nikt się nie podoba. Nikt i nic. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak okropnie wszystkiego nie lubił.

— Wiemy, że lubi psa — oświadczyła Małgosia. — I wiemy to dzięki mnie. Poza tym on się musi przyzwyczaić. Niedawno przyjechał. A tak naprawdę, to co ty w nim widzisz? — zadumała się. Chłopaczyna z piątej „c" szczerzył zęby w miłym uśmiechu. — No tak — westchnęła Małgosia — ale ja nie zakochuję się na smutno tak jak Marysia. Gdybym miała być taka smutna, wolałabym nigdy się nie zakochać.

— Małgosia, przeczytaj ten wiersz — dotarło do niej. — Moim zdaniem jest strasznie smuuu... — Marysia rozpłakała się chyba po raz siódmy.

Małgosia uważnie czytała wiersz. Jako podkład muzyczny służyły westchnienia i pochlipywania. Wiersz bardzo jej się spodobał, też ją zasmucił, ale nie aż tak bardzo. Przyszło jej do głowy, że powinien mieć optymistyczne zakończenie.

Spojrzała w lustro wiszące po drugiej stronie pokoju. Zobaczyła własną twarz, którą nazywała twarzą konkretną, pozbawioną wszystkiego, co romantyczne. Widok drobnej, czujnej twarzy podpowiedział Małgosi słowa zmieniające odrobinę wymowę wiersza. Żal jej było smutku, jaki się nad min unosił. A niechby pozostało w domu coś takiego, jak para kochanków pogrzebanych pod podłogą w piwnicy albo w najdalszym kącie ogrodu. Żal jej było zmieniać wiersz, ale jeszcze bardziej żal jej było siostry.

— Marysiu, tu można dopisać kilka zdań i wiersz nie będzie taki smutny. Chcesz?

— Chcę — zgodziła się Marysia. — Ty wiesz, że ja mam do ciebie zaufanie.

— Tu można dopisać tak: „A potem otworzę oczy i zobaczę jak ty swoje otwierasz i zapytam: to ty już tu czekasz? No, jasne, od wczoraj". Co ty na to?

Marysia pomyślała chwilkę i wstała z tapczanu.

— Podyktuj — poprosiła.

Małgosia podyktowała.

— Bardzo ładne — przyznała Marysia. — I od biedy nawiązuje do reinkarnacji.

— A co to takiego?

— Przechodzenie dusz. Człowiek umiera, a jego dusza przechodzi na kogoś zupełnie innego. Nazwę ten wiersz „Reinkarnacja", Marysia napisała tytuł i schowała wiersz do szuflady.

Młodsza siostra zatonęła w myślach. Fakt, że ona, osoba urodzona w Święto Zmarłych, przyczyniła się do powstania wiersza „Reinkarnacja" dawał jej do myślenia. Czyżby mimo braku urody była jakąś osobą niezwykłą? Czuła teraz zapach palących się świeczek i zapach tui.

— Małgorzatko, jak myślisz, czy on się wreszcie do mnie odezwie? — Marysia objęła siostrę i przybliżyła twarz do jej twarzy.

— Bardzo cię kocham — powiedziała.

Wiem — odparła Małgosia. — On się do ciebie odezwie. Jestem pewna. Ja ciebie też kocham.

Przytuliła się do siostry i przez chwilę siedziały w ciszy.

— Pomyśl — szepnęła Marysia — są tacy ludzie, którzy nie mają sióstr.

— No — zgodziła się Małgosia. — Albo jak je nawet mają, to się z nimi nie przyjaźnią. Siedzi gdzieś może teraz jakaś dziewczyna, płacze i nie ma takiej siostry, jaką ty masz. Mam w szkole koleżanki, ale wcale się tak z nimi nie przyjaźnię, bo mam ciebie i Kasię. Wy jesteście mi najbliższe.

Dokończenie na str. 7